wolnelektury.pl

Justyna
Bargielska

Transfer

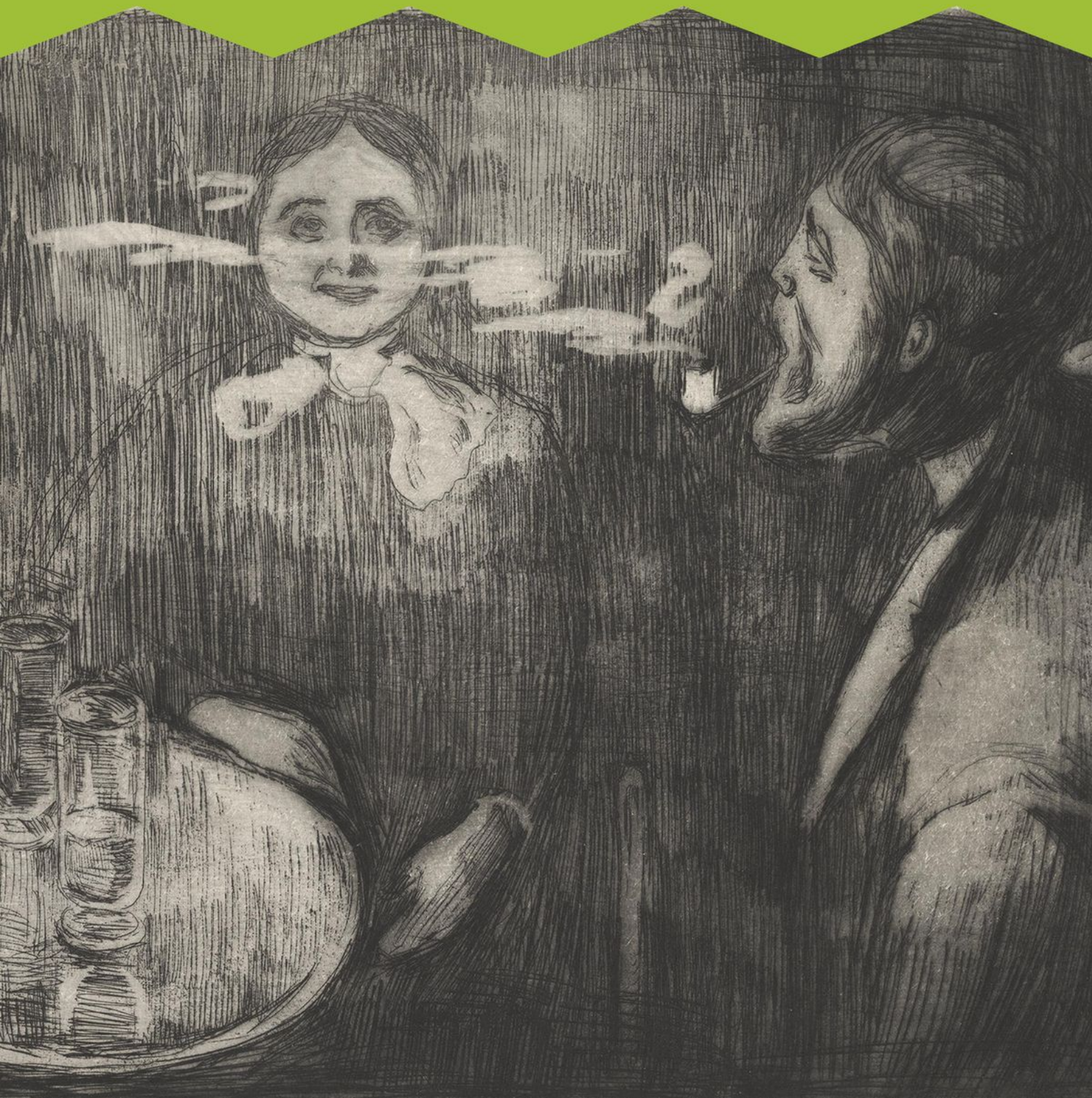

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

JUSTYNA BARGIELSKA

Transfer

— Ty, widzisz tę żabę?

Chłopiec spojrzał pod nogi, a potem, uznawszy, że skąd żaba na chodniku na stacji PKP Płudy, zszedł na trawnik obok stacji PKP Płudy i zaczął go przeczesywać zmęczonym wzrokiem.

— Nie widzę — powiedział. — Wiesz, one się potrafią dobrze maskować.

Wzięłam go pod brodę i nakierowałam jego buzię na szyld żabki, kilkadziesiąt metrów dalej po tej samej stronie ulicy. Wyglądała na czynną. Sklepy spożywcze były ostatnio otwarte po kilka godzin dziennie i to też nie jednym ciągiem w środku dnia, tylko po godzinie, półtorej między świtem a północą.

— Idź, kup sobie coś do pociągu, będę czekała na peronie. Mamy piętnaście minut, ok? — Powiedział, że ok, a ja usiadłam na jedynej na peronie ławce. Łagodnie się półzaokrąglała pod drewnianym daszkiem i tylko z jednej strony było narzygane.

Tymczasem na ławkę po drugiej stronie torów wtoczyła się błękitna walizka pchana przez obszerny, szary namiot. Namiot miał kucyk na czubku głowy, nawet z tej odległości widziałam, że dziewczyna nie ma odrobiny makijażu na twarzy: to była naga, tłusta, niczym nieprzykryta twarz, taka, których się obecnie praktycznie nie widuje. Pomyślałam, że nawet w saunie, kiedy kolorówka, którą zapomniałaś zmyć, spływa ci na cycki, nie da się być tak gołą na twarzy jak była ta dziewczyna na przeciwległym peronie. Sauna. Kiedy to było.

Usiadła i zaczęła coś wyciągać z walizki, odpinając ją najpierw z jednej — nie udało się, to była zła strona — potem z drugiej — też się nie udało, bo to też była zła strona, znowu z pierwszej — to, okazało się, była strona właściwa, tylko najwyraźniej podła. Z torebki wyjęła książkę, przełożyła ją do otwartej walizki, z której z kolei wyjęła białe zawiniątko. Przyszło mi do głowy, że musi mieć tam ser i chleb, jak żeńcy na starych obrazach. Ogromnie to było niezdarne.

— Dziewczyno, nie mogę na ciebie patrzeć — powiedziałam na głos. — Po prostu nie mogę na ciebie patrzeć, przynosisz mi wstyd. Rodzajowi ludzkiemu przynosisz. Nie będę na ciebie patrzyła.

Oczywiście nic z tego, co mówiłam, nie mogło do niej dotrzeć. Gdy zgodnie z zapowiedzią nie patrzyłam, środkowym torem przejechało prawie puste pendolino, swoim tempem dedykowanym przedmieściom, więc skutecznie wyczyściło pole widzenia i gdy znikło, zobaczyłam, że dziewczyna płacze. Ivonka z megafonu zapowiedziała nasz pociąg, to była pierwsza zapowiedź: dziewczyna podniosła wzrok, szukając źródła tej zapowiedzi albo raczej dziwiąc się, jak to możliwe, że w chwili, kiedy ona płacze, świat nadaje takie komunikaty. Była najwyraźniej sporo młodsza ode mnie, choć, wybacz mi Boże, nie wyglądała. Była rozpaczającym namiotem. W sekundę zrozumiałam, jaką osobiście torbą byłam przez ostatnie kilka minut.

— Jednak nie myśl teraz o sobie, dziewczyno — powiedziałam do siebie. — Nie o sobie teraz myśl.

— Już jestem — powiedział chłopiec. — Wziąłem *bat pie*. Dla ciebie też.

— Nie najemy się tym, chłopaku. Co to dwa batoniki pierroty dla takich jak my.

Nie miał lekko ze mną, a nigdy nie się nie skarżył. Może bo nie miał komu.

— Kazałaś wziąć coś do pociągu, a nie do najadania się. A daleko jedziemy?

Daleko, niedaleko, w każdym razie na północ. Nasz pociąg się nie spieszył, można było jeszcze coś zrobić. „Gdybym miała chorągiewki", pomyślałam. Kolorowe chorągiewki i balony. Dziewczyna zauważyła, że na nią patrzę, przez dłuższą chwilę patrzyłyśmy na siebie nawzajem, pierwsza spuściłam wzrok.

— Nie masz chorągiewki, chłopcze? — spytałam. — Takiej jakby urodzinowej?

— Co byś chciała z nią zrobić? — zdziwił się.

— Pomachać — powiedziałam. — Chociaż pomachać.

Gdybym miała więcej niż jedną chorągiewkę, mogłabym też nadać jakiś prosty komunikat.

W pociągu było pusto i był właściwie szynobusem, a nie pociągiem. Bardzo szybko upłynęła nam podróż do kolejnego punktu na północy, do którego mieliśmy dojechać. Teraz trzeba było usiąść w poczekalni i czekać. Byliśmy jedynymi czekającymi. Chłopiec poszedł oglądać gabloty: przypomniało mi się, że jako dziecko lubiłam oglądać gabloty w przychodni, czekając na wizytę. Te wszystkie obrazki o tym, jak należy żyć, wpięte pinezkami — a wtedy nie miały one kolorowych główek — za solidną, szklaną taflą, żadna z prezentowanych porad nie tylko nie wchodziła w sprzeczność z innymi, ale wręcz niekiedy z niej wypływała bądź stanowiła jej dopełnienie. Jedz pięć razy dziennie owoce i warzywa, mówiła jedna gablota, a druga dopowiadała, że tylko umytymi rękoma i pokazywała, jak te ręce myć. Wędrując wte i wewte po korytarzu nabierałam pewności, że życie jest przygodą godną i sprawiedliwą.

— Nie uwierzysz, dziewczyno — odezwała się do mnie zniszczona kobieta, która chwilę temu pojawiła się w poczekalni i przyglądała mi się pod kątem. — Taka historia! — Wyjęłam portfel, dałam jej pięć złotych.

— Będę się za ciebie modlić — powiedziała.

— Ani mi się waż — wykonałam gest, jakbym chciała jej zabrać pieniądze, ale nie chciałam jej zabierać pieniędzy. Na to pojawił się chłopiec, nowoczesny dworzec nie zawierał tylu gablot co przychodnia zdrowia mojego dzieciństwa.

— Chciałaś jej zabrać pieniądze? — obruszył się.

— Powiedziała, że się będzie za mnie modlić — wyjaśniłam.

Chłopiec usiadł obok mnie na podłodze i ukrył głowę w kolanach.

— Oj, będziesz miał tam jak w niebie — powiedziałam. — Spodoba ci się, paniczu.

Nazywałam go paniczem, kiedy miałam wrażenie, że mnie potępia.

— Gdzie będę miał jak w niebie?

Tam, dokąd jechaliśmy. Zanim przyjechał nasz kolejny pociąg, zniszczona podeszła do nas jeszcze raz:

— Nie uwierzysz, dziewczyno — powiedziała. — Taka historia. — Znowu wyjęłam portfel i znowu dałam jej pięć złotych. Mogłam dać jej dwa, ale chciałam zatrzymać tę chwilę. Nie, żeby była mi jakaś droga, ale nieczęsto zdarza się człowiekowi tworzyć pętle czasowe. Gdybyśmy potrafili tworzyć pętle czasowe, nie musiałabym teraz eskortować tego chłopca.

W kolejnym pociągu, poza załogą, też byliśmy tylko my i konduktorka.

— Nie powiesz mi, prawda? — upewnił się chłopiec.

— No nie.

Od torów trzeba było jeszcze podejść kawałek przez las, ale dostałam porządną mapę, nie wydruk z internetu, tylko ksero czegoś, co narysowano odręcznie z mniejszą dbałością o topografię, za to wielką, gdy szło o naprawdę ważne, nakierowujące detale: kapliczkę, paśnik dla saren, zieloną kutą bramę w środku lasu, za którą miał być nasz cel. Wiele lat wcześniej, gdy toporną nawigację w samochodach obsługiwał swoim aksamitnym głosem jeden z naszych nielicznych rozpoznawalnych kierowców rajdowych, wracałam akurat z wakacji z dziećmi i mój syn obudził się, gdy, podczas wjeżdżania do podziemnego garażu, rajdowiec powiedział: „jesteś u celu, pozdrawiam". „Nie chcę do tego celu",

powiedział mój trzyletni wówczas syn i rozpłakał się, gdy zrozumiał, że przespał koniec szczęścia i radości. Z tym że tamto wtedy to jeszcze nie był koniec szczęścia i radości. Na mapie, którą trzymałam w ręku, tuż za wiernie oddaną żelazną "bramą widniała notatka: „jesteś u celu".

— Uważam, że to słabe — powiedziałam. — I podłe.

— Co jest słabe? — spytał chłopiec.

Podróż, choć w sumie niedługa i nie aż tak daleka, była jednak męcząca przez konieczność podzielenia jej na szereg drobnych odcinków. A myśmy jedli tylko batoniki pierroty. *Bat pies*, pomyślałam. I, o nie, pomyślałam, dorobiłam się *insight joke'u* z transferem.

Z domu wyszedł starszy mężczyzna. Sięgnęłam do torby po koszulkę, w której trzymałam książeczkę zdrowia chłopca i jakieś dodatkowe papiery, nie przyglądałam się, kiedy je dostałam, zresztą musiałam zaufać, że dotyczą akurat dziecka, które do tej koszulki dołączono.

— Wszystko jest? — zapytał. W życiu nie słyszałam głupszego pytania.

— Oczywiście, że wszystko. A czego mogłoby brakować? — spytałam. Popchnęłam chłopca do przodu, ale delikatnie. — Jest głodny.

— Rodzice? — spytał starszy mężczyzna.

— Nie.

Mężczyzna spojrzał z niepokojem na chłopca. Nawet zazdrościłam mu takich sympatycznych odruchów. Wepchnął go w półotwarte drzwi, od razu chwyciły go jakieś kobiece ręce. Nawet się nie obejrzał.

— Wejdź — zaprosił mnie mężczyzna — też musisz być głodna.

— Wiesz co — powiedziałam — właściwie to nie jestem. I chciałabym dzisiaj wracać. Mam kolejkę.

— Ciągle jeszcze bawiła mnie ta gra słów, że nie było wiadomo, czy chodzi o pociąg, czy o kolejne transfery, które miałam do wykonania.

— Czyli co, do zobaczenia niebawem? — upewnił się mężczyzna, ale nie żeby mu zależało na tym, żeby mnie zobaczyć, tylko bo musiał sobie ułożyć grafik. Bardzo chciałam mu odpowiedzieć, że niekoniecznie, bo nie są jedynymi odbiorcami, ale sytuacja była dynamiczna, co ja mogłam wiedzieć o tym, co zastanę, zanim dojdę na stację.

— Na bank — powiedziałam. — Na bank.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/bargielska-transfer

Tekst opracowany na podstawie: Justyna Bergielska, Transfer, 2020, wyd. I.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła.

ISBN 978-83-288-5953-1

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.